SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 114 30 WRZEŚNIA 1978 R CENA 1.50 ZŁ

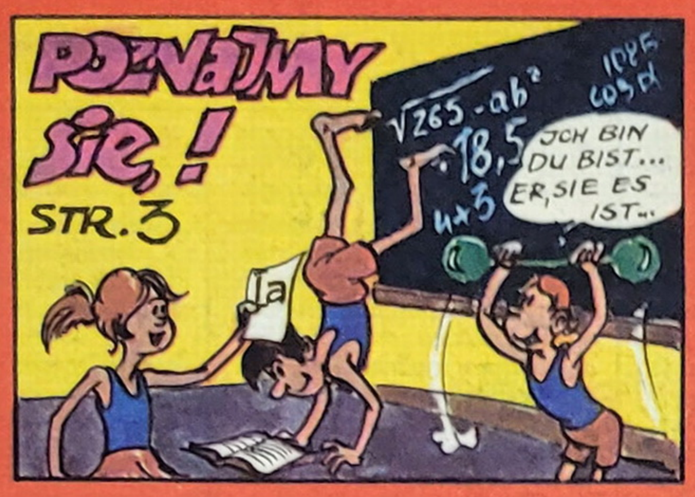

Przez trzy dni „Świat Młodych" gościł na ziemi beskidzkiej. Przez trzy dni trwały spotkania z Czytelnikami. Przez trzy dni zdobyliśmy wielu nowych przyjaciół.

O tym, jak przebiegało święto „Świata Młodych" przeczytacie na stronie 4 i 5.

Fot. **Zb. Bisanz**

SUKCESY „TYSIĄCLECIA"

KATOWICE (HSI). Harcerze z Osiedlowego Ośrodka Szczepów Harcerskich na katowickim osiedlu „Tysiąclecia" od lat zdobywają laury w konkursie „Harcerze współgospodarzami osiedla". Każda ze szkół należących do ośrodka opiekuje się zieleńcami koło swego budynku. Harcerze wystąpili z inicjatywą stworzenia dziecięco-młodzieżowych komitetów blokowych, które dbają o porządek na klatkach schodowych i blokach. Dla najmłodszych organizują wspólne gry i zabawy, nie zapominają też o starszych mieszkańcach osiedla. W ubiegłym roku „Tysiąclecie" zajęło pierwsze miejsce w ogólnopolskim turnieju „Samorząd osiedlowy w służbie mieszkańców". Do tego sukcesu przyczyniła się niewątpliwie praca harcerzy. **(mi)**

KRYSZTAŁOWE GROTY WIELICZKI NA LIŚCIE ŚWIATOWYCH ZABYTKÓW HISTORII I PRZYRODY

KRAKÓW (PAP). 600 tys. turystów, spośród których co piąty był cudzoziemcem – zwiedziło od początku br. Kopalnię Soli w Wieliczce. Podziemną trasę turystyczną oraz muzeum górnicze obsługuje 160 przewodników. Labirynt chodników kopalni stanowi przedmiot troski specjalistów, którzy opracowują skuteczne metody zabezpieczenia ich dla przyszłych pokoleń. Wyjątkową troską otacza się groty kryształowe, które są zaliczane do unikatów przyrodniczych w skali światowej.

Jedna z wyspecjalizowanych agencji UNESCO umieściła wśród zabytków historycznych i pomników przyrody – Kopalnię Soli w Wieliczce. **(ag)**

TYLKO WIATR IM GRZYWY CZESZE

WASZYNGTON (PAP). W górskich dolinach zachodnich stanów USA żyje około 70 tys. dzikich koni. Zupełnie jak bizony w opowieściach z dzikiego zachodu! Konie te niszczą pastwiska, konkurując o skromne ilości pożywienia z bydłem i dziką zwierzyną. Tempo przyrostu naturalnego w stadach sięga od 10 do 25 proc. rocznie w zależności od obszaru. Czyniono już próby zmniejszenia populacji dzikich koni, np. złapane zwierzęta oddawano chętnym. Rozdano w ten sposób jednakże tylko 10 700 koni, co okazało się niewystarczające. Obecnie mówi się – chociaż budzi to liczne sprzeciwy – o odstrzale. Miejmy nadzieję, że problem dzikich koni zostanie rozwiązany w inny sposób.

(ag)

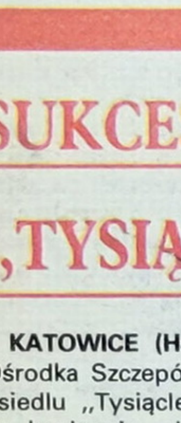

Dziś masz ostatnią szansę!

Bowiem właśnie dzisiaj mija ostateczny termin nadsyłania prac na wakacyjny konkurs dla miłośników zabytków, który nasza redakcja zorganizowała już po raz trzeci, wspólnie z Ministerstwem Kultury i Sztuki oraz Komisją Opieki nad Zabytkami ZG PTTK. Jeśli więc podczas letnich wędrówek po kraju napotkaliście interesujące dworki, parki i pałace, które czekają na uporządkowanie i zagospodarowanie, jeśli nadarzyła się wam okazja żeby porozmawiać ze społecznym opiekunem zabytków, jeżeli wreszcie wytropiliście coś, co posiada historyczną wartość, a co z racji opuszczenia idzie w rozsypkę – i opisaliście to w formie notatki, albumu, przewodnika, prześlijcie szybko na adres: **Komisja Opieki nad Zabytkami Zarządu Głównego PTTK, Senatorska 11, 00-075 Warszawa.** Decyduje data stempla pocztowego.

Wyniki konkursu oraz listę nagrodzonych prac ogłosimy w połowie listopada.

Przyjmuję cię do braci harcerskiej

WARSZAWA (inf. własna). W Szczepie nr 178 hufca Ochota odbyła się uroczystość przyjęcia zuchów do drużyny harcerskiej. Przyjęcie to urozmaiciły liczne próby, wcale nie takie łatwe. Np. z jednej strony liny stanęła grupa zuchów z dawnych czwartych klas, reprezentująca 9 drużyn zuchowych, a z drugiej strony harcerze z drużyny „Wesołków". Dopiero za drugim razem, harcerze wzmocnieni siłami instruktorów i komendanta szczepu, przeciągnęli zuchów na swoją stronę. Kolejną próbą było przejście między szpalerem harcerek „Amazonek", które wymachiwały poduszkami, trzepaczkami a nawet miotłą. I przez tę próbę zuchy przeszły odważnie. Aż wreszcie padła komenda: „do pasowania klęknij". 66 zuchów usłyszało podczas pasowania: przyjmuję cię do braci harcerskiej. Dostali sznury, po raz ostatni pożegnali się swoim „czuj"! Teraz będą poznawać prawo harcerskie i przygotowywać się do złożenia przyrzeczenia. **(ap)**

Fot. **Marek Szymański**

Warto o tym wiedzieć

Studenci na starcie

2 października br. rozpocznie się kolejny, nowy rok akademicki 1978–1979. W 90 uczelniach naszego kraju naukę podejmie blisko 459 tys. studentów studiów stacjonarnych i dla pracujących. W tym, po raz pierwszy w salach wykładowych zasiądzie 62 tysiące świeżo upieczonych przyszłych magistrów. Przed nimi 4–5 lat ciężkiej pracy. Po raz pierwszy spotkali się oni na egzaminach wstępnych, po raz drugi podczas tegorocznej studenckiej akcji letniej. Właśnie na obozach, rajdach, złazach zapoznali się oni z rolą i zadaniami szkoły wyższej. Poinformowano ich również o prawach i obowiązkach studenta, o programie i jego realizacji, formach pracy i roli Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. Wszystkie te informacje ułatwią zaadaptowanie się w murach nowej uczelni, jakże innej przecież od szkoły średniej. Przed rozpoczęciem nauki, studentów pierwszego roku czeka jeszcze złożenie uroczystego ślubowania, wtedy otrzymają wymarzone indeksy i legitymacje studenckie.

Ten rok akademicki jest już bogatszy o szereg nowych obiektów dydaktycznych, które ułatwią i polepszą warunki pracy w uczelniach. Zwiększy się więc ilość miejsc w domach studenckich oraz stołówkach akademickich.

Podstawowym zadaniem jakie stoi przed wszystkimi pracownikami wyższej uczelni oraz studentami będzie oczywiście przygotowanie młodej kadry naukowej. Właśnie dlatego w tym roku położony zostanie szczególny nacisk na rozwój kół naukowych, włączanie studentów do pracy badawczej uczelni. Pomocne w tym mogą być bezpośrednie kontakty z największymi uczonymi naszego kraju. Postuluje się również, żeby zwiększyć udział profesorów w pracy ze studentami, aby zajęcia były prowadzone nie tylko przez asystentów. Ważnym zadaniem szkolnictwa wyższego w najbliższym czasie jest dalsze doskonalenie wewnętrznej organizacji oraz procesów kierowania i zarządzania w celu umacniania dyscypliny i podnoszenia efektywności pracy uczelni.

Nowo upieczonych studentów w życie uczelni wprowadza przede wszystkim organizacja studencka poprzez urządzanie dyskusji, zebrań i pogadanek na tematy nie tylko samej nauki, ale informujące o życiu kulturalnym, społecznym i politycznym uczelni. Ten rozpoczynający się rok akademicki będzie początkiem realizacji uchwał XII Plenum KC PZPR, które wytyczyło konkretne zadania dla szkolnictwa wyższego.

(ach)

WIELKI PTAK Z CZŁOWIEKIEM W ŚRODKU

Dwa metry nad ziemią z szybkością 130 kilometrów na godzinę, ciągnąc za sobą wachlarz rozpylonych chemikaliów, pędzi lotnik w swej maszynie. Tu o wszystkim decydują odruchy, wykształcone latami praktyki nawyki. Zanim zdąży pomyśleć, już musi działać. Lotnik – rolnik nie używa spadochronu, jest mu po prostu niepotrzebny, ziemia jest zbyt blisko.

Tu, jak na wojnie, pilot i mechanik stanowią jedność. W czasie powietrznej walki najdrobniejsza awaria samolotu grozi zestrzeleniem przez przeciwnika, ale zostaje wtedy jeszcze ostatnia szansa – spadochron. Tej szansy pilot rolniczy nie ma. A naszym pilotom latającym w Afryce zdarza się spotykać w powietrzu przeciwników. Bywały wypadki atakowania samolotów przez sępy, uważające widocznie, że te obce wielkie ptaki wtargnęły w ich rejon polowań. Bywało i tak, zwłaszcza na początku, gdy samoloty były całkowitą nowością, że dzieci rzucały w nie kamieniami. Trudno nawet je za to winić, dla nich był to po prostu wielki ptak z człowiekiem w środku.

Każdego roku polskie samoloty ciągną wiosną na południe, do Afryki, mijając się gdzieś w drodze z powracającymi do nas ptakami. Taki lot z wieloma lądowaniami na trasie trwa około tygodnia. Samolot rolniczy, nie odrzutowiec, obciążony załogą i ładunkiem, leci z szybkością nie przekraczającą 150 km/godz. Uzależniony też jest od warunków atmosferycznych, silny przeciwny wiatr znacznie zmniejsza jego prędkość. Ale wiele samolotów z literami SP zadomowiło się już na stałe w Afryce. Nie opłaca się ściągać ich do kraju na okres przerwy międzykampanijnej. Dosyła się prawie wyłącznie tylko nowe maszyny. Od jedenastu lat unoszą się nad Afryką polskie skrzydła. Od Aleksandrii nad Morzem Śródziemnym wzdłuż Nilu przez Egipt i dalej nad Nilem Białym i Błękitnym w Sudanie, wszędzie tam, gdzie uprawia się bawełnę, toczą polscy piloci walkę z atakującymi ją szkodnikami. Na ogromnym obszarze Wschodniej Afryki patrolują i odpierają ataki szarańczy. Z lotów koszących unicestwiają piękne, hodowane u nas w doniczkach kwiaty – hiacynty, tam pokrywające wielkimi, kolorowymi, grubymi dywanami powierzchnię wód, utrudniając, a często uniemożliwiając nawadnianie plantacji. Nawożą też z powietrza wielkie obszary pól uprawnych i niszczą plenięce się na nich chwasty.

A jak polscy lotnicy trafili do Afryki? O tę pracę ubiegało się wiele zagranicznych firm lotniczych wyspecjalizowanych w agrolotnictwie. Polska wygrała w tym współzawodnictwie. A dlaczego Egipt czy Sudan nie robi tego sam? Rozwijające się państwa Trzeciego Świata nie stać jeszcze na zakup drogiego sprzętu lotniczego, na uruchomienie zaplecza technicznego i wreszcie brak im jest pilotów i mechaników. Jeśli chcą prawidłowo rozwijać rolnictwo, zwłaszcza monokulturowe, a więc np. ogromne, ciągnące się setkami kilometrów plantacje bawełny, muszą korzystać z usług lotnictwa. Sprawa jest prosta: jeden samolot wykonuje pracę 50 traktorów! To porównanie ma sens jedynie w przypadku tych zabiegów rolniczych, w których traktor może być użyty. A przecież jest on bezużyteczny w walce z szarańczą, nie oczyści wód z hiacyntów, nie ma też zastosowania w tzw. nawożeniu „pod kłos", bo stratowałby około 15 proc. upraw. Jest też bezsilny w zwalczaniu szkodników leśnych i nawożeniu lasów, które przyspiesza rośnięcie drzew o około 40 proc. Co bez nawożenia musiałoby rosnąć lat sto, dzięki „posypywaniu" lasów z powietrza dojrzewa do ścięcia po latach 60.

Samolot nie lata sam, musi mieć pilota, obsługę naziemną, benzynę, części zapasowe itd. itd. Trzeba więc było stworzyć bazę dla naszego lotnictwa, dla naszej afrykańskiej flotylli powietrznej. Samochody, traktory, cysterny, pompy, warsztaty remontowe, radiostacje, bazy centralne w każdym z państw, człowiek oderwał się po raz pierwszy od ziemi w maszynie cięższej od powietrza. Nie ma chyba u nas lotnika, który wybrał ten zawód kierując się jedynie myślą o wysokich zarobkach. Wszyscy oni przyszli do tego zawodu poprzez literaturę i filmy, wielu przez szkolne i harcerskie modelarstwo, szybownictwo i wreszcie sport lotniczy. To jest zawód dla ochotników i bez wątpienia romantyków. Podobnie jest z lotniczym personelem naziemnym. I pewnie właśnie dlatego znoszą oni wszyscy wyjątkowo dobrze trudne warunki tropikalne, życie w prymitywnych bazach na wielkich przestrzeniach plantacji bawełny, gdzie najbliższymi ich sąsiadami są czarni mieszkańcy wioski, z którymi trudno się porozumieć i których trudno zrozumieć. Nie oznacza to wcale, że nie tęsknią do rodzin, do kraju, do chłodnego polskiego nieba. W wolnym od pracy czasie ich najważniejszym zajęciem jest pisanie listów, czekanie na listy, czytanie listów. Dopiero później grają w piłkę, czy łowią ryby w kanałach nawadniających. Może i dlatego łatwiej znosić im rozłąkę z rodziną, trudy lotów i życie w tropiku, że jeszcze w Polsce stanowili wraz z mechanikami jakby jedną, wielką rodzinę. Bo albo się kiedyś, gdzieś na jakimś lotnisku poznali, albo latali w jednym aeroklubie, lub startowali w tych samych zawodach. Często nie znając się słyszeli o sobie, o swoich przygodach.

Dziwny to zawód – pilot rolniczy. Niby taki sam jak wiele innych, może tylko trudniejszy i bardziej ryzykowny, choć przecież są i równie niebezpieczne, a jednak... Coś w nim do dziś zostało z dawnej romantyki pierwszych lat, gdy gdzie latamy, sieć baz terenowych i dziesiątki lądowisk polowych. Służba medyczna z dyspozycyjnym samolotem i wreszcie sztaby kierujące tą skomplikowaną, rozmieszczoną na ogromnych obszarach „fabryką usług lotniczych". Polscy specjaliści i polski sprzęt, ale nie tylko... Prawie pół tysiąca ludzi miejscowych na co dzień z nimi współpracuje. Są to: kierowcy, personel pomocniczy na lądowiskach i w bazach, a także „służba gastronomiczna", czyli kuchenna.

Upalne tropiki mają twarde prawa dla przybyszów z północy. Kiedy wydaje się, że wszystko jest już w porządku, że organizm przystosował się do nowych dla niego warunków, po około 3 miesiącach przychodzi nagły kryzys. Wzrasta nerwowość, pobudliwość, a tęsknota za krajem zaczyna przybierać chorobliwe formy. Kto przetrwa ten kryzys, a zdarzają się przypadki konieczności szybkiego powrotu do kraju, temu później tropiki już nie są straszne. Lekarz ma jednak najwięcej kłopotów wcale nie ze stanem nerwów lotników, a raczej ich... gardeł. Nowicjusze, nie licząc się z radami afrykańskich wyg, którzy radzą pić gorącą herbatę, pochłaniają ogromne ilości zimnych płynów i nie zważając na ściekający po nich pot, szukają chłodnych miejsc. Skutki? Przeziębienia, a nawet zapalenia płuc czy oskrzeli. W czasie choroby muszą za nich pracować koledzy.

Jaka to praca? Start z bazy jeszcze w ciemnościach przy świetle reflektorów, a lądowanie już w pełnym słońcu, 20 czy 30 minut później na lotnisku polowym. W tropikach szybko się rozwidnia i równie prędko zapadają nocne ciemności. Później loty: 5–6 minut w powietrzu, lądowanie, ładowanie chemikaliów i start. Jak traktor, jak koń z pługiem, tyle że nad ziemią i wielokrotnie szybciej. Napięta ciągle uwaga – trzeba przecież wyczuć każdą nierówność gruntu – szarpnąć maszynę w górę, a po chwili znów obniżyć lot. Pot zalewa oczy, oślepia słońce... **Zwykły dzień zwykłej pracy pilota w Afryce. Tu trzeba czegoś więcej niż wysokich kwalifikacji, tu trzeba być trochę hazardzistą i na pewno romantykiem. A tacy nasi lotnicy właśnie są. Tacy są ludzie ze środka wielkich ptaków.**

JERZY KOWALKOWSKI

Fot. **K. Adamowski**

„Bez kopyta – ale nie szewc"

Januszka w szkole lubią. Jest pupilkiem i pieszczoszkiem wychowawczyni, sympatią pani woźnej z pierwszego piętra i szefowej kuchni, dumą pana dyrektora oraz „słoneczkiem" pani świetliczanki. Na taką opinię Januszek pracował wytrwale przez siedem długich lat w szkole. Na razie zdołał ustalić metodę postępowania wobec grona nauczycielskiego i całej reszty dorosłych zatrudnionych w szkole. Gorzej trochę z samymi uczniami, ale Januszek ma jeszcze rok czasu i wierzy, że da sobie z tym radę. Ostatecznie jest przecież zdolny.

Na to, aby zostać ulubieńcem i pieszczoszkiem swojej pani Januszek pracował najdłużej, ale też opłaciło mu się to sowicie. Otóż nasz znajomy posiadł rzadką zdolność czytania w ludzkich myślach. Wiedział więc zawsze, jakie informacje potrzebne są wychowawczyni. I już biegł, żeby powiedzieć, iż „Karaś" znowu palił w WC, informował też, że Zyzio ma dwa dzienniczki (jeden dla domu, z piątkami i bez uwag, i ten niezbyt chlubny, dla szkoły), powiadamiał, że Hanka na klasówce z matmy podłożyła gotowca. Nigdy nie zapomniał o najdrobniejszej sprzeczce. Wychowawczyni też obdarzała go wyjątkowymi względami. Na przykład mówiła panu dyrektorowi, jakiego to znakomitego ucznia ma klasa VIIa. Bo też Januszek, oprócz psucia opinii innym był znakomitym uczniem. Może dlatego, iż pozostali rzeczywiście blado wyglądali na jego tle.

Żeby być sympatią pani woźnej z pierwszego piętra (ta na parterze jest podobno niesympatyczna) trzeba dokładnie obserwować: kto znowu nie ma juniorek, kto kradnie kredę z szafki, kto wrzuca pety do donicy z palmą (drugą, po Januszku, chlubą szkoły). Warto także być zorientowanym, kto używa szczotki do gry w hokeja po podłodze, a w ręczniki w łazience wyciera pędzle.

Najłatwiej jest zostać pupilkiem szefowej kuchni. Wystarczy tylko pamiętać: kto nie odnosi po sobie talerzy do kuchni, kto nauczycielom do kompotu wsypuje sól i kto robi najwięcej samolotów z serwetek. To wystarczy, aby dostawać najlepsze kąski i gorące zupy.

Z panią świetliczanką też nie ma większych kłopotów. Po raz pierwszy Januszek został nazwany „słoneczkiem", kiedy poinformował ją o tym, że Kackiewicz z VIIb schował warcaby za szafę, aby skończyć partię następnego dnia. Takich informacji Januszek udzielił jeszcze kilku.

W związku z napływającymi o nim pochwałami oraz innymi formami wyrażania uznania ze strony nauczycieli, Januszek został dumą, a nawet więcej, chlubą pana dyrektora.

Januszka w szkole lubią. Wszyscy... oprócz uczniów. Jest to godna pożałowania, czysta niewdzięczność. Ostatecznie to, że po prostu udziela pewnych informacji (żeby nie powiedzieć brutalnie – SKARŻY) nie różni się niczym od takich cech jak prawdomówność czy uczciwość. Skoro jednak użyliśmy już po raz pierwszy sformułowania „skarżyć", nie będziemy się go bali użyć jeszcze kilkakrotnie.

To bardzo trudne zrozumieć skarżącego. Większość z nich oczerniając i psując opinię innym uczniom sami po prostu prezentują się efektowniej na tle tych gorszych. Są też tacy, u których skarżenie wynika ze zwykłego braku życzliwości dla innych ludzi. Tak więc Januszek na razie jest tylko skarżypytą. Kto wie czy z czasem, kiedy dorośnie, nie zmieni się to w (już zdecydowanie mniej sympatyczne) donosicielstwo. Na razie jednak cieszy się on sympatią w szkole, a to jest najważniejsze. Ponieważ my także lubimy Januszka (kiedyś powiedział, że Kolankiewicz z VIIIb podarł „Świat Młodych", mówiąc że drukują w nim bzdury) pragniemy go przestrzec, aby przez pomyłkę nie naskarżył na samego siebie.

ANNA CHEŃSKA

Sprawy I[A]

POZNAJMY SIĘ

I[A] istnieje naprawdę. To jedna z czterech pierwszych klas, które właśnie rozpoczęły naukę w liceum, w nowoczesnym, dużym mieście. Nie wyróżnia się niczym szczególnym. Uczniowie z różnych środowisk, rodzin, z różnymi zwyczajami i poglądami. Ia jest klasą sportową. Mają 6 godzin wf w tygodniu. Do tego rozszerzony program nauczania języka niemieckiego (7 godzin) i 7 godzin matematyki (klasa o profilu matematyczno-fizycznym).

Od dzisiejszego dnia będziemy świadkami wszystkiego, co zdarzy się w tej klasie. Ponieważ, jak przypuszczamy, będą to sprawy i drażliwe, i takie o jakich niezbyt chętnie mówicie, postanowiliśmy zataić prawdziwe imiona i nazwiska naszych „bohaterów". Ponieważ jest to jak najbardziej typowa klasa, ich sprawy będą podobne do tych, z którymi Wy się spotykacie. Zajrzyjmy więc do IA. W nowej szkole są dopiero od tygodnia.

44 osoby w klasie. Głowa przy głowie. Pierwsza ławka pół metra od tablicy, ostatnia prawie „wbita" w ścianę. Z tą pierwszą to nawet wygodnie – ułatwia podpowiadanie.

– Pierwszego dnia – mówi Marek – poszliśmy do klasy, która okazała się za mała. Kilku z nas siedziało między rzędami.

Chłopcy w Ia wyraźnie dominują, choć jest ich tylko o cztery więcej. Dziewczyny siedzą skulone w ostatnich ławkach, tak, że klasa wydaje się męska.

Przerwa. Szkoła w niczym nie przypomina tej znanej, w granatowo-białym odcieniu. Ciuchy jakby prosto z Paryża, makijaże, manicure, buty na obcasach. To starsze klasy. W tym kolorowym tłumie widać jeszcze pierwszoklasistów. Trochę mniejsi, zahukani, bardziej po uczniowsku.

– Gdzie tam równać z podstawówką – mówi Hania – tu człowiek może wyglądać jak James Bond, albo ostatni Mohikanin. I tak nic złego nie powiedzą. Pewnie, że są jeszcze tacy nauczyciele, którzy najchętniej ogoliliby na łysą pałę wszystkich, a dziewczęta zasznurowali pod szyję. Ale zarządzenie jest zarządzeniem. Powiedzieli – najważniejsza nauka, a nie strój. No i bardzo dobrze.

Ia to klasa sportowa. Piętnastu chłopców od kilku lat trenuje siatkówkę w jednym klubie. Byli niezłą drużyną. Gdyby więc poszli do różnych szkół, wtedy ani czasu na treningi, (bo jak ten może, to innemu znowu nie odpowiada) no i różne inne przeszkody. Trener zaproponował, żeby poszli do jednej szkoły – liceum. Najlepszy z nich ma średnią 4,8 najgorszy chyba 3,8. Jak będzie z nauką tutaj – nie wiadomo. Na razie są lekko przestraszeni.

– Bez przerwy nas straszą – mówi Małgośka. – Według nauczycielskich najstraszliwszych prognoz połowa z nas nie zda do następnej klasy, część będzie miała poprawki, a reszta – no, może się jakoś uda.

Wychowawcą Ia jest nauczyciel niemieckiego zwany „Kleksem". Młody, miły, wydaje się wyrozumiały. Chociaż jedną awanturę już zrobił.

– W naszej szkole jest zwyczaj – opowiada Krzyś – że uczniowie sprzątają i klasy, i korytarze. My odpowiadamy za gabinet od niemieckiego. Ja i Paweł mieliśmy dyżur i pięć godzin lekcyjnych. Sala od niemieckiego była zajęta jeszcze przez następną lekcję. No więc stwierdziliśmy, że nie ma sensu siedzieć godzinę dłużej i nic takiego się nie stanie, jak tego dnia nie zamieciemy podłogi. No i stało się. Przyleciał „Kleks" i zaczął krzyczeć, że „jak tak zaczynamy wyrabiać sobie opinię, to daleko nie zajedziemy".

Ia to drugie wychowawstwo „Kleksa". Pierwszą klasę dostał zaraz po studiach. Zależało mu na niej. Wykłócał się więc o sprawy swoich wychowanków, o ich stopnie, przejmował najdrobniejszymi kłopotami. Żaden z uczniów nie zdawał sobie sprawy ile zabiegów i nerwów kosztowało załatwienie jakiejś jednej sprawy. A potem uczniowie odeszli, a on został. Miał „na pieńku" z połową grona nauczycielskiego. I kiedy objął wychowawstwo nad Ia postanowił się zmienić.

– Przede wszystkim muszę podchodzić do wszystkiego mniej emocjonalnie. Chociaż już czuję, że zaczyna mi na nich zależeć. Sympatyczni są i trudno ich nie lubić. Chociaż wiem, że przyjdzie jeszcze czas kiedy będę miał ochotę ich wszystkich... Ta moja poprzednia klasa była bardzo dobra. Korzystali z dawanych rad. A ja wyznaję zasadę „nauczyciel ma zawsze rację". Nauczyciel bowiem jest gospodarzem w szkole. A kiedy np. idziesz do znajomego, u którego panuje zwyczaj zdejmowania butów przed progiem, to stosujesz się do tego życzenia, bo on tu jest gospodarzem. Tak też należy postępować z profesorami.

– Trudno być dobrym wychowawcą i nauczycielem – tak twierdzi „Kleks". – Jak im człowiek trochę popuści, to ani się spostrzeże a już wejdą na głowę. Dlatego trzeba ich wziąć w karby. Głównym zadaniem nauczyciela jest uczenie. Jeśli widzi on efekty swojej pracy to jest zadowolony. A uczeń to przede wszystkim ten, który odbiera przekazywaną mu wiedzę, a nie człowiek ze wszystkimi jego problemami i kłopotami.

Uczniowie z Ia nie czują się ani osamotnieni, ani zagubieni. Tylko 6 osób nie znało nikogo – zaakceptowano ich od razu. A zresztą oni mówią:

– My sami dobrze się tu przyjęliśmy. Nikt nas nie witał z kwiatami i orkiestrą. Wszyscy jedziemy na jednym wózku – trzeba się uczyć. Niestety.

Ia dopiero startuje. Przed nimi 4 lata nauki. Jeszcze nie wiadomo jacy będą. Na razie rozhukani, rozgadani i pełni wiary, że będzie fajnie. Ciekawe, kto pierwszy wyleci za drzwi i z jakiego powodu, kto z kim się pokłóci i o co, jak „Kleks" poradzi sobie z nimi, a oni z nim. Czas pokaże. Raz w miesiącu będziemy zaglądać do Ia jak im się żyje. Do zobaczenia więc!

ANNA CHEŃSKA

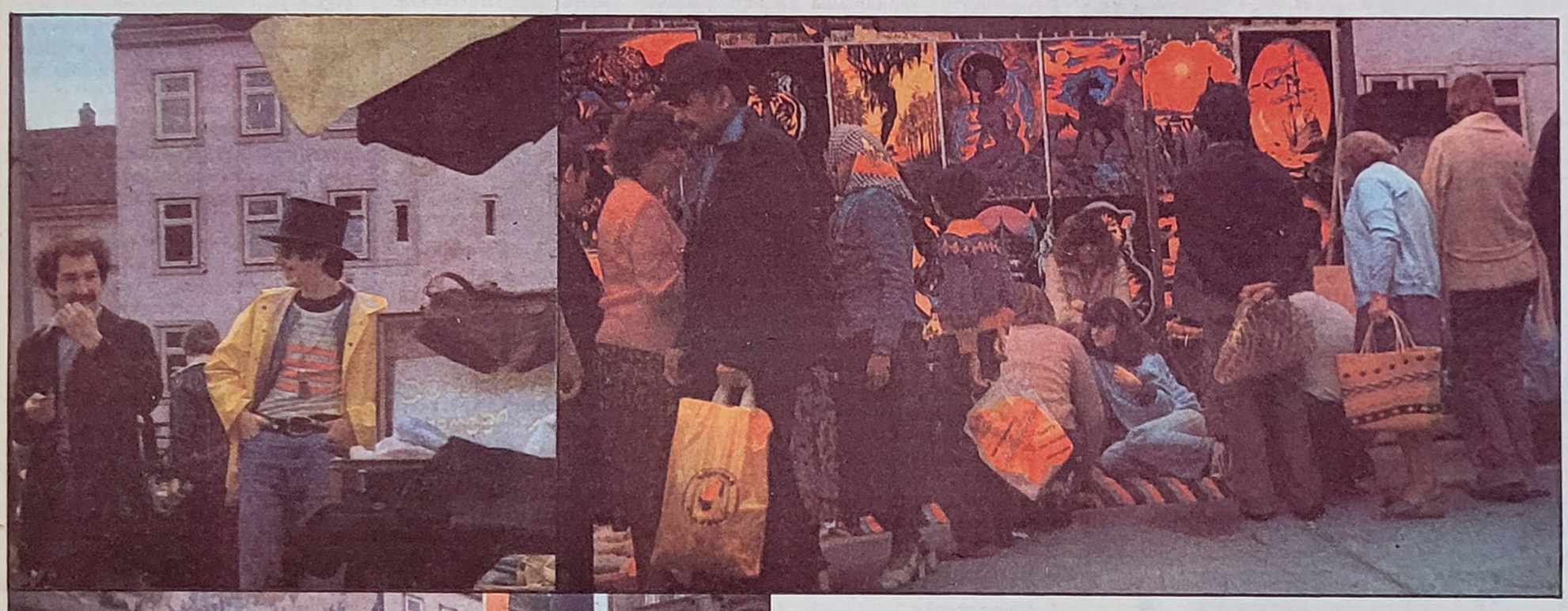

Tu się sprzedaje – tu się kupuje!!!

NA WIEDEŃSKIM PCHLIM TARGU

Ma swój pchli targ Paryż, ma Amsterdam i Londyn. Urocze targowisko staroci jest także w Wiedniu. Już od wczesnego rana spieszą tam bardzo przywiązani do tradycji nobliwi wiedeńczycy i turyści z całego świata ciekawi folkloru naddunajskiej stolicy. Wiedeński pchli targ rozłożył się na wielkim placu otoczonym przez pamiętające młodość naszych dziadków secesyjne budowle. Kupić i sprzedać tu można wszystko. Modne i niemodne ciuchy, stare koronki, wyleniałe futra, gramofony, kryształy, dżinsy, monety, kufry i samowary. Są też „antyki" – kilka dni temu opuściły pewnie warsztat sprytnego rzemieślnika, ale na pierwszy rzut oka niczym nie różnią się od przedmiotów sprzed kilku wieków. Złocone oprawy luster, niedawno zręczne ręce pokryły ciemnym nalotem świadczącym o starości. Zardzewiałe gwoździe z okuć zgrabnego kuferka miesiąc temu włożono do wody aby naruszył je „ząb czasu". Można więc zostać oszukanym, a także masz szansę – jeśli dopisze szczęście – kupić niedrogo coś naprawdę ładnego.

Na pchlim targu spotkasz też wielu gastarbeiterów, którzy przychodzą tu z całymi rodzinami szukać złudzeń bo o pracę dla nich w Wiedniu coraz trudniej. **(bs)**

Fot. **Barbara Skórska**

REDAKCYJNA POCZTA

Czy tylko winna Jolka?

Pragniemy poruszyć problem stosunków koleżeńskich w naszej klasie. Otóż jest wśród nas jedna dziewczyna – nazwijmy ją „Jola". Do wszystkich odnosi się z wyższością, jest niesympatyczna, arogancka. „Jolka" podlizuje się wszystkim nauczycielom, a my złapaliśmy się już na tym, że cieszymy się z każdego jej potknięcia. Gdy rozmawiamy z nią o tym, ona kpi z nas i śmieje się. Zdarza się, że wracamy razem do domu, bo mieszkamy w tej samej dzielnicy. W czasie drogi „Jola" cały czas obgaduje swoje koleżanki i kolegów. Reszta naszej klasy stanowi zgraną grupę i dlatego nie chcemy aby „Jolka" przyczyniła się do zmiany tej sytuacji. Myślimy więc, że wypowiedzi czytelników „Świata Młodych" pomogą nam w rozwiązaniu naszego klasowego problemu.

Uczennice z VIIIa

Jolanta Zachowska lat 14, ul. Niecała, 30-425 Kraków, interesuje się baletem. Pragnie nawiązać korespondencję z rówieśnikami, którzy są uczniami szkół baletowych.

Czekać czy zapomnieć?

Mam 14 lat i jestem uczniem 8 klasy. Niedawno spotkało mnie przykre rozczarowanie. Zakochałem się w pewnej dziewczynie. Myślałem, że uczucie to jest odwzajemnione. Pokochałem ją jak nikogo na świecie i nawet zacząłem pisać dla niej wiersze. Spotykaliśmy się dość często, aż pewnego dnia, mimo zapewnień, że jej miłość nigdy nie wygaśnie, „Maria" rzuciła mnie. Powiedziała, że gdy skończy naukę znowu do mnie powróci. Po takim wyznaniu nie wiedziałem co ze sobą zrobić. Nie jestem przecież sukienką, którą nakłada się w zależności od potrzeby, a poza tym serce nie sługa i nie można mu rozkazywać, kiedy i kogo ma kochać. Mimo tego, co „Maria" zrobiła nadal ją kocham i chciałbym, aby do mnie wróciła. Sam jednak nie wiem co zrobić. Czekać na nią czy zapomnieć o tej dziewczynie?

Tomek

Lekcje chemii w naszej klasie

Chcemy w tym liście poruszyć problem, który bardzo nas martwi. Dotyczy on lekcji chemii. Nauczycielka tego przedmiotu nigdy nie prowadzi z nami zajęć. Zwykle w tym czasie czyta książkę lub wychodzi z klasy. Sami więc robimy notatki, ale przecież nie ze wszystkim możemy sobie poradzić. Pytani zaś jesteśmy na stopnie z całego materiału – także z tego, którego nigdy nam nie wytłumaczono. Skutkiem takiej nauki są dwóje w dzienniku. Poruszyliśmy tę sprawę z naszą wychowawczynią, ale ona stwierdziła, że nic w tej sprawie nie może zrobić. My zaś nie chcemy dalej otrzymywać dwójek i to niezasłużenie. Czy jest na to jakaś rada?

Klasa VIIIa

OD REDAKCJI: Z listu uczniów klasy VIIIa zamieściliśmy tylko wybrane fragmenty. Ponieważ opisany problem bardzo nas zaniepokoił sprawę wyjaśnimy z dyrekcją szkoły. (ms)

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NA ZIEMI BESKIDZKIEJ

Święto „Świata Młodych" odbywa się co rok. Ale takiego jeszcze nie było. Zresztą okazja była niecodzienna. Miało być trzydzieści imprez, ale skrupulatni obliczyli, że na pewno było ich dużo więcej. Odbywały się w czterech miastach województwa bielskiego, w samym Bielsku-Białej oraz An-

30 imprez na 30-lecie „Świata Młodych"

drychowie, Wadowicach i Wiśle. Przyjechało tu wielu czytelników z różnych stron. Spotkaliśmy harcerzy z Cieszyna, Suchej Beskidzkiej, Kęt, Ustronia. Było to więc święto całej chorągwi. Rozpoczęło się we czwartek 14 września od spotkania z władzami wojewódzkimi, nauczycielami i instruktorami harcerskimi, na którym przedstawiliśmy gazetę i plany na następne lata. Skończyło się w niedzielę wieczorem wspaniałym ogniskiem przygotowanym przez Hufiec Wadowice. Nikt nie był w stanie uczestniczyć we wszystkich imprezach. Dlatego poprosiliśmy członków Ligi Reporterów, aby zdali sprawozdanie z tego, co przez te kilka dni działo się na ziemi beskidzkiej.

Imprezy polityczne, kulturalne, sportowe, turystyczne. Ogromna różnorodność. Duże i małe. Dla czytelników i ich rodziców. Rano i wieczorem. Wszystkie cieszyły się ogromnym zainteresowaniem mieszkańców. Bardzo często gościliśmy także władze wojewódzkie. I tak na Harcerskiej Trybunie Obywatelskiej obecny był kierownik Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KW PZPR, Marian Drożdż, na pytania harcerzy odpowiadał wicewojewoda dr Jan Wałach, wystawę „Przygody ze »Światem Młodych«" obejrzał wojewoda mgr Józef Łabudek. Zawody Olimpijskich Talentów otworzył kurator oświaty i wychowania dr Zdzisław Grabicki.

Bez pomocy władz politycznych i administracyjnych tych czterech miast, komendy chorągwi i komend hufców, dyrekcji szkół nie bylibyśmy w stanie zorganizować tak wspaniałych imprez. Dzięki „PAGARTOWI" w Wadowicach wystąpiła Ewa Pilarowa. Dużo pracy mieli harcerze i instruktorzy z czterech hufców. Przygotowania trwały prawie miesiąc. Ale zawsze z uśmiechem rozwiązywali wszystkie kłopoty. Starali się, aby wszystko wypadło jak najlepiej, by imprezy „Świata Młodych" pozostały wszystkim na długo w pamięci. I nawet pogoda została specjalnie zamówiona, bo w niedzielę, kiedy odbywały się imprezy na wolnym powietrzu zaświeciło słońce.

Za serdeczne przyjęcie, pomoc, ogromną pracę serdecznie dziękujemy!

WSZYSTKO DLA WSZYSTKICH

Kolorowe rysunki na asfalcie, wyścigi w workach, rozgrywki w ringo i kręgle, konkurs piosenki harcerskiej, gra terenowa, zawody w łucznictwie... Te i inne atrakcje czekały na zuchów i harcerzy w czasie zlotu zastępów NAL w Wadowicach. Najlepszym w 1978 r. wręczono specjalne nagrody i dyplomy.

Podchodzimy do miejsca gdzie prezentuje swoje umiejętności śpiewacze 17 harcerek i dwóch harcerzy. Wszyscy śpiewają tylko dwie zwrotki. Oceniano dobór piosenki, zachowanie się na estradzie, wykonanie, wyraźne wymawianie słów.

Niedaleko parkowej estrady rozłożyła swój punkt służba medyczna.

– Druhno, co należy zrobić w czasie omdlenia? Co powinna zawierać zastępowa apteczka? Proszę zabandażować ramię. Zastępowa, Mariola Olędzka otrzymuje w tej konkurencji maksymalną ilość punktów. Wyścigi w workach zakończyły się zwycięstwem Roberta Janika ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Wadowicach. Z rysunków na asfalcie, których tematem była wakacyjna przygoda, podobała się najbardziej przygoda z dzikiem w czasie grzybobrania.

Do gry terenowej wystartowało 20 harcerzy. Musieli iść za znakami patrolowymi, orientować się za pomocą mapy i busoli, odczytać tekst zaszyfrowany alfabetem Morse'a. Dalej było przejście po linie, a na samej mecie zawody w piłowaniu drzewa.

POŻEGNANIE LATA

Na pewno dużą atrakcją dla wszystkich były zawody w łucznictwie. Tutaj bezkonkurencyjnym okazał się Marek Tomala z Nowej Wsi, który w pierwszej kolejce uzyskał 28 punktów na 30 możliwych.

Zlot zastępów NAL-u zakończył apel, na którym wręczono nagrody zwycięzcom poszczególnych konkurencji.

DWA SPOTKANIA

Tego jeszcze w Wiśle nie było. W sobotę równocześnie w czterech szkołach podstawowych uczniowie spotkali się z ludźmi morza, którzy znad Bałtyku przyjechali do źródeł polskich rzek, aby opowiedzieć o swojej pracy, o morzu i marynarzach.

Zainteresowanie było ogromne. Nic dziwnego, już sam widok galowego munduru marynarskiego robił swoje, a cóż dopiero fakt, że przyjechały prawdziwe wilki morskie, które kilkadziesiąt lat spędziły na morzu: kapitanowie Żeglugi Wielkiej Karol Brandys i Andrzej Huza, asystent naczelnego dyrektora PŻM Antoni Janicki oraz ochmistrz mgr Bogdan Borkowski.

Opowiadania marynarzy były tak ciekawe, a przyjęcie młodzieży tak gorące, że jedni i drudzy postanowili spotkać się znów następnej jesieni w nowo otwartym Klubie Przyjaciół m/s Leonida Teligi.

Po południu w miejscowym kinie „Marzenie" – kino „Świata Młodych". Oczywiście z Bolkiem i Lolkiem. Cztery godziny trwała w wypełnionej po brzegi sali, projekcja non stop przezabawnych filmów. Jednak prawdziwą atrakcję stanowiło spotkanie z twórcą postaci, reżyserem Władysławem Nehrebeckim, który przybył na nie jak sam twierdzi – z najmłodszą siostrą Bolka i Lolka – czyli swoją córką Marzeną.

Dzieci oglądały filmy, natomiast dorośli bawili się w kawiarni „Centrum" gdzie „Świat Młodych" urządził dyskotekę pn. „Rodzicom swoich Czytelników".

Tu można zjeść placki ziemniaczane prosto z patelni i ciastko z osą – danie firmowe. Dalej w punkcie pierwszej pomocy na wszelki wypadek wypłuczą ci żołądek. Można też dokonać wymiany kości, zażyć eliksiru miłości – i – na całkiem poważnie – obejrzeć lekcję pierwszej pomocy w nagłych wypadkach. Kilka kroków dalej plastyczka-amatorka Małgorzata Cieślak wystawia swoje prace: akwarele, szkice ołówkowe. Na antypodach, po drugiej stronie parku, rozłożył się zawodowy artysta plastyk. Pokazuje jak powstaje olejny obraz.

Chodźmy dalej! Tutaj harcerze z Cieszyna, tam z Oświęcimia z 1001 drobiazgami: plakietkami, proporczykami, afiszami, starociami. By przyciągnąć klientów przyodziali się na tę chwilę w przeróżne ciuchy babć i dziadków.

Co tam taki tłum? To wystawa zwierząt. Jest świnka morska, koty i psy najróżniejszej maści. Można pogłaskać, a nawet podrapać za uchem (nie siebie, kota). Tu obok wstąpimy na ciastka do pięknych góralek z Istebnej, a potem z klejącymi rękami pójdziemy lepić z gliny figurki. Może jeszcze na dodatek dostaniemy zielony banknot „tytusa". Na loterii wygramy misia i zaniesiemy go – jako model – dla dzieci malujących, z językami na brodach, pod tamtym drzewem. Nie zdążymy obejść tego wszystkiego, bo właśnie przyszła kabaretowa część zespołu „Watra" z IV LO w Bielsku i pewnie z nimi spędzimy resztę świątecznego popołudnia.

To wszystko działo się na wielkim festynie „Świata Młodych" w parku w Bielsku-Białej.

Z WISŁY, WISŁĄ DO BAŁTYKU

Pod tym hasłem odbyła się w wiślańskim kinie ciekawa impreza, podczas której harcerze Chorągwi Bielskiej wystąpili z apelem do wszystkich nadwiślańskich chorągwi ZHP wzywając do pracy przy zagospodarowaniu rzeki Wisły.

W apelu czytamy m.in. „Komitet Centralny naszej Partii i osobiście I sekretarz KC, tow. Edward Gierek zwrócił się na XII Plenum z apelem do ludzi nauki, do wszystkich środowisk zawodowych, do całego polskiego narodu o twórczy wkład w dzieło zagospodarowania zasobów największej z naszych rzek. Były w tym apelu o podjęcie dzieła będącego niezniszczalnym marzeniem pokoleń Polaków i słowa skierowane wprost do polskiej młodzieży, do nas.

Naszą pracę dla rzeki Wisły, rzeki, która była i jest symbolem tego, co polskie, co drogie sercu miłującego Ojczyznę Polaka, rozpoczęliśmy już w czasie tegorocznej akcji letniej. Będziemy ją kontynuować. Chcemy zebrać antologię poezji o Wiśle, mówiące o niej legendy i opowiadania; poznawać i popularyzować wśród naszych koleżanek i kolegów fakty historyczne będące świadectwem roli Wisły w 60-leciu niepodległej Polski; dokonać inwentaryzacji zabytków kultury i przyrody znajdujących się w jej obrębie; poprzez organizowanie corocznie harcerskich plenerów malarskich utrwalać piękno wiślanego krajobrazu. Będziemy pomagać przy bieżących pracach regulacji Wisły i jej dopływów, przy budowie zbiorników retencyjnych, przy wykrywaniu zanieczyszczeń.

Proponujemy wszystkim nadwiślańskim chorągwiom Związku Harcerstwa Polskiego w przededniu 60 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, spotkanie się na sejmiku. Tutaj – w mieście Wisła, u źródeł rzeki Wisły. Niech z naszych wspólnych inicjatyw i pomysłów powstanie program wielkiej harcerskiej operacji, która służyć będzie naszej Ojczyźnie. Jej teraźniejszości i przyszłości, tworzeniu Jej siły i zasobności, umacnianiu Jej godnej pozycji w Europie i na świecie."

W drugiej części imprezy odbył się interesujący quiz na tematy morskie, zorganizowany przez PŻM i „Świat Młodych". Mimo trudnych pytań – jak stwierdził szef jury kpt. Andrzej Huza – odpowiedzi uczestników były zadziwiająco dobre. Z pojedynku między drużynami ZSZ i LO zwycięsko wyszła ta ostatnia, a trójka zawodników otrzymała w nagrodę dwudniowy, bezpłatny rejs na statku PŻM. Całą imprezę uświetnił działający od niedawna w Wiśle młodzieżowy zespół wokalno-instrumentalny „Kataster".

ŚWIAT MŁODYCH
WARSZAWSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NA ZIEMI BESKIDZKIEJ

W niedzielne popołudnie tłumy mieszkańców Wadowic oglądały występy zespołu „Mikulczyce"

BOHATER STAŁ SIĘ BLIŻSZY

Przestronna, jasno oświetlona tzw. duża sala Wojewódzkiego Ośrodka Kształcenia Ideologicznego PZPR powoli zapełnia się harcerzami w HSPS-owskich mundurach. Przybył tu cały aktyw Bielskiej Chorągwi, by przy współudziale przedstawicieli władz politycznych i administracyjnych województwa i miasta podsumować dotychczasowy przebieg prac związanych z przygotowaniami do przyjęcia przez Chorągiew imienia Pawła Findera, wybitnego rewolucjonisty, urodzonego tu w Bielsku.

Niezwykle serdecznie uczestnicy spotkania powitali wdowę po Pawle Finderze, panią Gertrudę Pawlak-Finderową. Niewysoka, siwa pani Gertruda opowiadała, jak w latach gimnazjalnych poznała swego przyszłego męża, jak razem wędrowali po Beskidzie Śląskim, zaczytywali się w literaturze marksistowskiej, działali w ruchu robotniczym. Przypomniała słowa ostatniego grypsu nadesłanego przez Pawła z hitlerowskiego więzienia: „Dokoła giną najlepsi towarzysze, lecz ty mnie chronisz, mój aniele." Niestety, nie zdołałam go uchronić – zakończyła to wzruszające wspomnienie.

Dla wszystkich, którzy uczestniczyli w tym spotkaniu postać bohatera stała się bliższa.

KOLĄROWY KONCERT

Sala Domu Muzyki wypełniona po brzegi. Harcerze, ich rodzice, nauczyciele szkół Bielska-Białej przyszli zobaczyć występy „Słonecznych", „Małych" „Słowianek", „Watry". To wszystko działo się na wielkim koncercie harcerskich zespołów artystycznych pt. „»Świat Młodych« gospodarzom województwa bielskiego". Przybyli też młodzi reporterzy z Bielska-Białej, którzy pisali o swoim mieście do Ligi Reporterów i mają otrzymać znaczki Ligi z rąk samego szefa. Na sali głowa przy głowie. Uśmiechy, trzymanie kciuków za występujące koleżanki.

Wreszcie zapalają się reflektory skierowane na scenę. Długie oklaski. Redaktor naczelny „Świata Młodych" wita zebranych. Nowi członkowie Ligi wstępują na scenę. Trochę tremy, bo światło reflektorów razi w oczy, ale za chwilę zadowolenie z pochwalnych słów szefa, że reportaże były wysokiej klasy i radość z nagród.

Na scenie robi się kolorowo od różnobarwnych strojów. Białe bluzki, sukienki, na których chabry widać koło róż, harcerskie mundurki migotają przed oczami siedzących. To tańczą i śpiewają zespoły harcerskie. Muzyka jest wesoła, porywająca. Ręce same składają się do oklasków. Oczy błyszczą, malcy aż podskakują z uciechy.

„Słoneczni" z Katowic uczą wszystkich piosenki „Kolorowe podwórka". Ja to słyszałem w radio – mówi Jarek do Jurka. Nasz zastęp zna tę piosenkę i zespół. „Cała sala śpiewa z nami" – mogliby podpowiedzieć „Słoneczni". Jeszcze kwiaty, życzenia dla zespołów od czytelników „Świata Młodych", ale wszystko zagubiło się w piosence. W sali, poza nią, na ulicy, wszędzie słychać było piosenkę „Słonecznych".

BIEG O CYCOKA

Prawdziwą atrakcją dla mieszkańców Wisły i sensacją dla turystów był bieg o cycoka. Cóż to takiego ten cycok? Nazwa ta, dla wielu obca i śmieszna, oznacza w góralskiej gwarze ni mniej ni więcej tylko... małego prosiaka.

W biegu brały udział trzyosobowe zespoły rodzinne, które reprezentowały komitety rodzicielskie miejscowych szkół i przedszkoli. Każdemu z trójki przypadła oddzielna konkurencja: ojciec biegł slalomem z piłką, mama ze skakanką, wspólnie musieli przeciąć piłą gruby drewniany bal, a na zakończenie – bieg w worku w wykonaniu najmłodszego członka rodziny.

Zwycięzcami biegu zostali państwo Michał i Anna Cieślarowie oraz ich pięcioletni syn Andrzejek. Otrzymali oni pięknie udekorowanego czerwoną kokardą – cycoka.

Materiały przygotowali członkowie Ligi Reporterów „ŚM": Anna Cieślak, Barbara Gruszka, Adam Jaroszyński, Jerzy Puławski, Leszek Weremko, Krzysztof Żak

Fotografowali: Zbigniew Bisanz, Jerzy Dzikowski, Jacek Łopuszyński, Krzysztof Niedźwiecki.

DOPASOWAĆ NOS DO UCHA

W Zespole Szkół Zawodowych „Indukta" przy Bielskiej Fabryce Maszyn Elektrycznych i Motoreduktorów odbyła się wystawa, a właściwie tor przeszkód „Świata Młodych", w którym wzięli udział uczniowie szkół podstawowych.

Otwarcie.

– Hej, hop! Okrzyk zgromadzonego przed wejściem tłumu młodzieży towarzyszył skokowi prezydenta miasta, Mariana Kałonia, przez próg. Zagradzała go ogromna płachta papieru z napisem głoszącym, że gazeta wchodzi w następną trzydziestkę.

Młodzież natychmiast przystąpiła do zabawy.

– Arek, patrz, przystojnie wyglądam na ekranie – wysoki brunet w bluzie HSPS stoi przed kamerą i jednocześnie ogląda się na ekranie monitora. Dużo dzieciarni zgromadziło się wokół niego. Asia poprawia apaszkę.

– Czy nie przypominam gwiazdy filmowej?

Kto przoduje w jeździe na rowerze, pod kontrolą druha ze stoperem może sprawdzić swe umiejętności. Wsiada się na rowerek, zawzięcie pedałuje, pot spływa z czoła a rower... stoi w tym samym miejscu. Specjalne urządzenie rejestruje prędkość z jaką „jedzie" delikwent. Najczęściej 30 km na godzinę, ale niektórzy pędzili pięćdziesiątką. To dopiero frajda!

Każdego, kto zdołał dopasować nos Karola Strasburgera do jego, a nie Maryli Rodowicz ucha, Jarek skryty za olbrzymim kolorowym Tytusem, obdarowywał autografem aktorów. Jarek: „Czuję się jak sprzedawca, nadstawiam ucho, po usłyszeniu żądanego autografu wydaję. Na razie największym powodzeniem cieszy się autograf Mirosława Hermaszewskiego".

Jestem w Etiopii. To wcale nie jest bujda. Gdy ktoś ma bujną wyobraźnię, słuchając fragmentów artykułów o danym kraju z taśmy magnetofonowej, może wyobrazić sobie, że właśnie jest burza piaskowa, wielbłąd się uparł i stoi, a piasek systematycznie ich zasypuje. Za dobre odpowiedzi przy poszczególnych planszach, gdzie można wykazać się znajomością gospodarki i polityki, działalności organizacji młodzieżowych, a także historii „Świata Młodych" dostaje się „Tytusy". To bilety Banku Humoru. Za 5 „Tytusów" można było dostać przeróżne nagrody kolorowe znaczki z Kleksem oraz ciekawe książki, które każdy chciałby mieć w swej biblioteczce.

SPOTKAJMY SIĘ ZA ROK

„Hej z Baraniej Góry tryskają źródełka.
Hej z Baraniej Góry wypływa Wisełka"

Piosenką z tymi słowami rozpoczął się niedzielny wiślański jarmark. Składał się z dwóch części: popisów dziecięcych zespołów regionalnych z Wisły, Koniakowa i Brennej oraz z kiermaszu wyrobów ludowych.

Występy zespołów regionalnych zgromadziły w wiślańskim amfiteatrze komplet widzów. Przy pięknej pogodzie, w uroczej scenerii Beskidu przez kilka godzin płynęła góralska piosenka. Zachwycano się melodiami dziś już niemal egzotycznych instrumentów, dud z koźlej skóry czy trąbitów. Podobały się piękne piosenki i inscenizacja młócenia zboża cepami w wykonaniu dzieci z Koniakowa.

Równocześnie z występami trwał kiermasz wyrobów ludowych, wykonanych przez najmłodszych twórców. W regionalnych straganach kupić można było efektowne koronki, obrazki na szkle, wyrzeźbione w drewnie świątki, okolicznościowe upominki, a także smakowite kołacze.

Szkoda tylko, że tak mało mamy okazji do podziwiania pięknych strojów ludowych, pieśni, instrumentów i wyrobów góralskich. Dlatego też wszystkich podbudował finałowy okrzyk jarmarku: „Spotkajmy się za rok"!

5 MINUT Z ANKA

Ulka mówi, że jestem głupia wariatka i że zupełnie na punkcie Michała zbzikowałam. Że jestem taka sama jak Marzena czy Jolka, z których sama się nie tak wcale dawno wyśmiewałam, bo za chłopakami latają. I że ona, Ulka, kosmicznie się na mnie zawiodła.

Tłumaczyła mi i tłumaczyła. Że z przyjaźni z chłopakami nic dobrego nie wynika, najwyżej... kiepskie stopnie, bo człowiek głowę ma wtedy zajętą tematami wcale nie naukowymi. No i że w ogóle – dziewczyny traktują byle jak, oszukują je, chodzą z siedmioma na raz...

Ona tłumaczyła mi i tłumaczyła, a ja – słuchałam i słuchałam. I zastanawiałam się skąd Ulka taka mądra i skąd to wszystko wie. Bo jak pamięcią wstecz sięgnę, a znamy się przecież wieki całe, to nigdy jawnie z żadnym chłopcem się nie przyjaźniła, a kiepskie stopnie zna jedynie z opowieści i z przypadków innych osób. Czyżby potajemnie się w jakimś chłopcu kochała?! Który traktował ją byle jak, oszukiwał na każdym kroku, chodził jeszcze z sześcioma innymi?!... Nie, całkiem to niepodobne do Ulki! Więc skąd ta mądrość i te mądre rady?!

Zwątpiłam w wiarygodność owych – grzecznie ich oczywiście wyduchawszy – i jak Michał w tamtą niedzielę zadrwiłam, powiedziałam, że owszem, że za miasto z przyjemnością pojadę. I bardzo dobrze zrobiłam! Powtórzony został niejako poprzedni biwak. Tylko, że w nieco mniejszym gronie było nas siedem osób – i w nieco krótszym czasie. Ale ognisko było i kartofle w nim piekliśmy. Pyszne!

No i gdzie to oszustwo jakieś?! Ale ze sześć pozostałych rywalek?! W najlepszym wypadku... dwie – Danka i Ewa, bo reszta to byli chłopcy. Wszyscy oprócz, poza mną, z drugich klas, różnych.

W tym ostatnim względzie mam niemałe obawy – wyrzuty sumienia. Że co trochę nie tak, bo w mojej klasie mogą mieć do mnie pretensje, że się wywyższam i że starszymi trzymam. Nie wiem, może są te obawy nieuzasadnione, ale coś mnie dręczy. I to wcale nie tylko strach przed wymówkami jakimiś tylko myśl, że szkoda, że w naszej klasie nie takiego ale zmobilizowanego, że każdy po lekcjach w swoją stronę idzie.

Bo idzie. Nawet ja przez ostatni tydzień samodzielnie do domu maszerowałam, bo Ulka sha na mnie jest, że jej świątecznych rad nie posłuchałam. Jak w poniedziałek chciałam razem z nią wracać, to się spytała: „Czyżby cię już rzucił Michał zupełnie, nie czekasz na niego?!"

Odpowiedziałam wyraźnie, że jest... zazdrosna. Tylko – o co?! Zastanawiałam się i nie wiem. A może powinnam wiedzieć?!...

ANKA

Redaguje LECH NOWICKI

Znajomi z Sopotu

Dziś przypominam dwa duety: DOMINO z Wielkiej Brytanii i BON BON z Finlandii

DOMINO

– Shirley Lewis i Debby McDonna; od jak dawna razem śpiewacie?

– Kiedy miałyśmy po jedenaście lat, Shirley wraz z rodzicami zamieszkała na sąsiedniej ulicy. Poznałyśmy się podczas zabawy, potem zawsze przebywałyśmy razem. Bardzo często odwiedzałyśmy park, gdzie koncertowały różnego rodzaju zespoły muzyczne. Kiedyś Debby zanuciła „Then He Kissed Me", ja dołączyłam w refrenie i... tak powstał duet Domino.

– Wtedy jeszcze nie myślałyście chyba o występach na estradzie profesjonalnej? Co było dalej?

– Muzyka zaczęła nas interesować coraz bardziej. Shirley komponowała piosenki, ja pisałam do nich teksty. Usłyszał nas kiedyś chłopak z zespołu muzycznego grającego w jednym z pubów, zaproponował współpracę. Pierwszy profesjonalny występ odbył się na platformie ciężarówki podczas festynu ulicznego z okazji zwycięstwa drużyny piłkarskiej West Ham nad Fulham.

– Shirley, czy to prawda, że Twoją siostrą jest znana polskim melomanom Linda Lewis, która śpiewała w ubiegłym roku w Sopocie?

– Tak, to prawda. Lindzie towarzyszyłyśmy w jej tournée po Wielkiej Brytanii, wystąpiłyśmy razem z nią w telewizji. Pomaga nam nadal, choć nasze drogi się rozeszły...

– Nagrałyście na razie jedną małą płytę...

– Firma EMI wysłała nas do Rockfield, gdzie nagrałyśmy singla z przebojem „Give Me Just A Beat Of Your Heart". Kiedy nagramy następne płyty, nie wiemy...

BON BON

Dwie dziewiętnastolatki: Nina Keres i Outi Lindgren. Nina urodziła się w Helsinkach, studiuje w konserwatorium, uczęszcza także na zajęcia do szkoły baletowej Airi Säilä, mówi płynnie po szwedzku, angielsku, francusku i niemiecku.

– Nie możecie się pochwalić bogatym dorobkiem płytowym...

– Nagrałyśmy jednego singla, ale niebawem zaczniemy nagrywać pierwszą płytę długogrającą. Śpiewamy muzykę dyskotekową, obecnie bardzo popularną. Nasza mała płyta nie była popularna w Finlandii, gdzie dominują renomowane zespoły zagraniczne. Młodzież najczęściej kupuje płyty z przebojami w wersji oryginalnej. Fiński rynek płytowy jest mały; jeśli ktoś sprzeda ponad dwa tysiące egzemplarzy swojej płyty długogrającej to mówi się, że odniósł duży sukces...

– Śpiewacie „pod" duet Baccara, fotografujecie się „pod" duet Baccara – dlaczego?

– Robimy to świadomie. Ludzie lubią zawsze porównywać. Mają oryginalny duet Baccara i fińską Baccarę, czyli Bon Bon. Przyznajemy się do komercjalności, do kopiowania innego zespołu, ale... jak zdobędziemy popularność to zaczniemy pracować nad własnym stylem.

– A nie lepiej zdobywać popularność własnym stylem?

– To trudna i ryzykowna sprawa, na to trzeba mieć czas, pieniądze i liczyć na szczęście...

– Czy to prawda że Finlandia nie rozpieszcza młodych, początkujących wykonawców, że płyty nagrywają oni bardzo rzadko, że radio i telewizja w ogóle o nich nie pamięta?

– Radio i telewizja żyją z uznanych gwiazd, i przebojów. Nowy początkujący wykonawca musi najpierw zdobyć popularność na estradzie, dopiero później trafia do radiowego czy telewizyjnego studia...

MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ MUZYKI

Przed trzema laty Międzynarodowa Rada Muzyczna UNESCO ustanowiła 1 października Międzynarodowym Dniem Muzyki. Oficjalny dokument, podpisany przez przewodniczącego MRM, wielkiego skrzypka Yehudi Menuhina zalecał: zapraszanie największych kompozytorów, wykonawców i muzykologów do wygłaszania odczytów, mówienie o ważności muzyki, jej miejscu w życiu współczesnym, organizowania konkursów muzycznych, wystaw instrumentów, płyt, plakatów, malarstwa i rzeźby o tematyce muzycznej, publikowanie artykułów o tematyce muzycznej w prasie, prezentowanie audycji radiowych i telewizyjnych. Polska Sekcja ISME powierzyła zorganizowanie I Międzynarodowego Dnia Muzyki pod hasłem „Muzycy – Dzieciom" Szkole Podstawowej nr 40 im. Małgorzaty Fornalskiej w Warszawie przy ulicy Hożej. W części koncertowej prowadzonej przez popularną „Ciocię Jadzię" – Jadwigę Mackiewicz, udział wzięli artyści Teatru Wielkiego i Filharmonii Narodowej. II Międzynarodowy Dzień Muzyki zaakcentowano w wielu polskich szkołach, radiu i telewizji; przed kamerami TV wystąpił wybitny kompozytor Witold Lutosławski, który powiedział m. in. „Międzynarodowa Rada Muzyczna działająca w ramach UNESCO przy Organizacji Narodów Zjednoczonych ogłosiła pierwszy października Międzynarodowym Dniem Muzyki. Mowa jest tu o tej muzyce, którą potocznie nazywamy muzyką poważną w odróżnieniu od muzyki rozrywkowej, jazzu czy muzyki tanecznej. Jej celem jest dostarczanie ludziom głębokich przeżyć estetycznych, wzruszanie, pasjonowanie, a w przypadku wielkich arcydzieł – nawet uszlachetnianie człowieka. Ludzi wrażliwych na muzykę i posiadających odpowiednie przygotowanie, aby stać się jej pełnowartościowymi słuchaczami nie ma na świecie zbyt wielu. Jest ich z pewnością mniej niż tych, dla których muzyka jest sprawą obojętną. Jest to godne ubolewania, bowiem przeżycia, jakich muzyka dostarcza, są dla człowieka dobrem niezastąpionym. Wiedzą o tym najlepiej ci, dla których słuchanie muzyki jest potrzebą elementarną: ci, którzy żyć bez niej nie mogą, którzy nie wyobrażają sobie egzystencji bez kontaktu z dziełami Bacha, Mozarta czy Beethovena, Chopina czy Brahmsa, Bartoka czy Prokofiewa... Dziś, w dniu ogłoszonym jako Międzynarodowy Dzień Muzyki, zastanówmy się nad środkami jej ochrony przed niebezpieczeństwami, jakie jej grożą. Chrońmy i rozwijajmy wrażliwość ludzi na muzykę. Jest to bowiem ta ze sztuk, która posiada bodaj największe zasoby siły jednoczącej ludzi wszystkich ras i narodów."

Najważniejsze uroczystości III MDM odbyły się w studenckim Krakowie, obchody IV – tegoroczne – przebiegać będą pod hasłem „Muzyka u progu dziesięciolatki". Ciekaw jestem, czy i w waszych szkołach odnotowano Międzynarodowy Dzień Muzyki, czy odbył się koncert, spotkanie ze znanym kompozytorem, wykonawcą, konkurs o tematyce muzycznej itd. Jeśli tak – napiszcie! Najciekawsze sprawozdania zamieścimy w Świecie Muzyki.

Drukujemy drugą piosenkę, która znajdzie się w książce „Zatrzymać lato".

BIESZCZADOM NA WIDOKI

Muzyka i słowa: **J. Kołodziejczyk**

Już niesie wiosna kwiaty
rozrzuca je na stoki
pannom na nowe wianki
Bieszczadom na widoki
Bieszczadom na widoki
chłopcom na deptanie.
Mnie by iść przed siebie
i popatrzeć na nie
Ref. Byle dojść do lasu
byle skryć się w chłodzie
byle stóp zmęczenie
oddać zimnej wodzie
Zbudzonym połoninom
wiatr czesze trawy w loki
pannom na nowe wianki

Bieszczadom na widoki
Bieszczadom na widoki
chłopcom na deptanie.
Mnie by iść przed siebie
i popatrzeć na nie.
Ref. Byle dojść do lasu...
Już słońce w złotych czarkach
podaje bukom soki
pannom na upojenie
Bieszczadom na widoki
Bieszczadom na widoki
chłopcom na spijanie
Mnie by iść przed siebie
i popatrzeć na nie
Ref. Byle dojść do lasu...

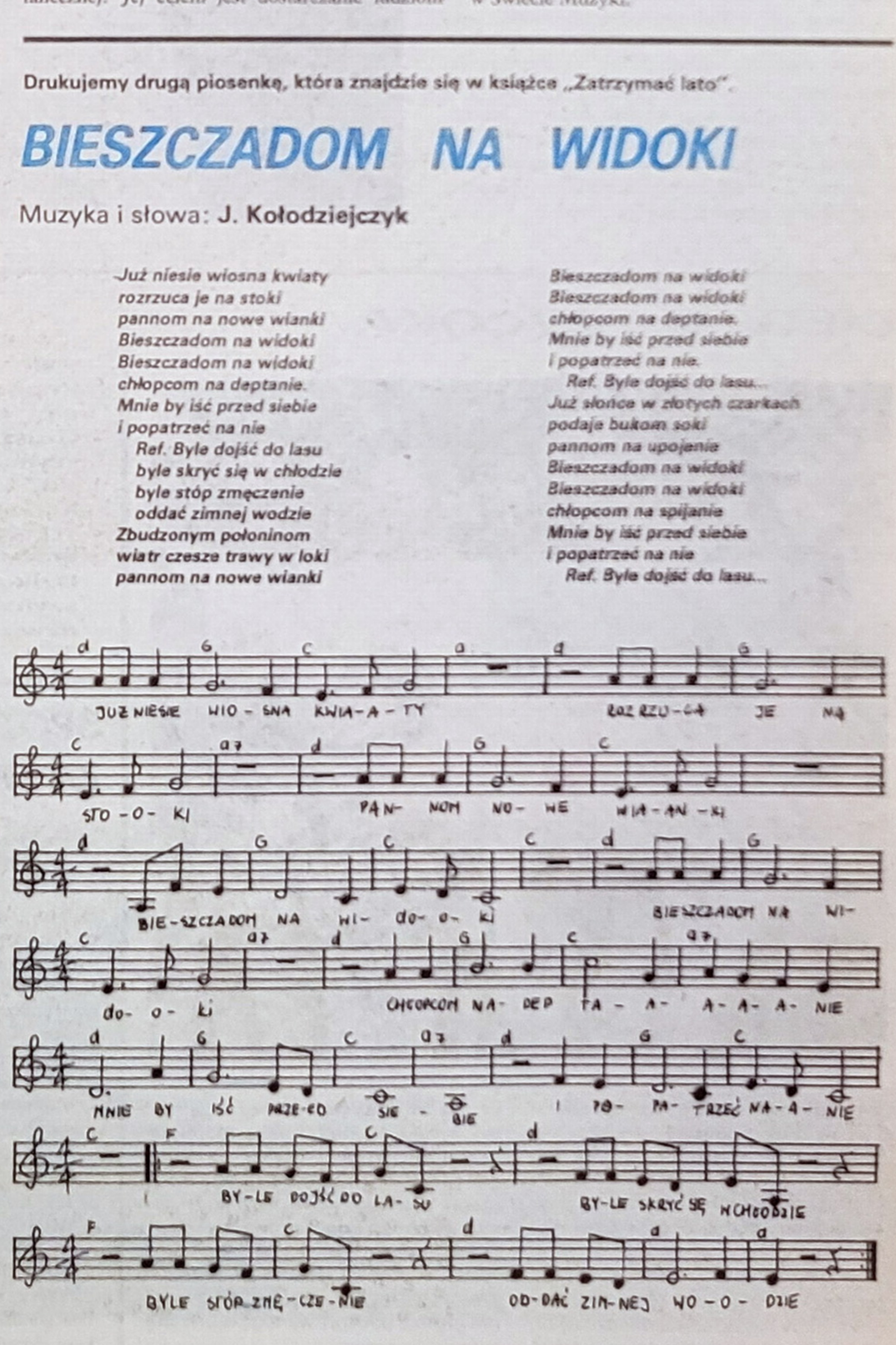

Co się dzieje pod skorupą ziemską?

DUSZANBE (PAP). Od pięciu lat trwają badania skorupy ziemskiej pod pamirsko-himalajskim pasem fałdowym. Końcowy etap tych badań rozpoczął się od serii silnych wybuchów sondujących. Eksperyment, w którym biorą udział uczeni z ZSRR, Indii, Pakistanu, Włoch i USA, potwierdził hipotezę o niebywałej grubości skorupy ziemskiej pod największymi pasmami górskimi ziemi – Pamirem, Himalajami i Hindukuszem; wynosi ona 75 km. Pod morzami grubość skorupy jest niewielka, a pod platformami kontynentalnymi wynosi 30–40 km.

To niezwykłe zgrubienie skorupy jest wynikiem gigantycznych procesów górotwórczych. Eksperyment, który jest obecnie przeprowadzany, pozwala geofizykom i geologom zebrać dane pozwalające zrozumieć wzajemne związki występujące między procesami przebiegającymi w głębi ziemi i na jej powierzchni oraz uzyskać nowe wiadomości o istocie trzęsień ziemi i prawidłowościach rozmieszczenia złóż bogactw naturalnych. Wybuchy sondujące są konsekwentnie rejestrowane w Indiach, Pakistanie, Tadżyskistanie, Kirgizji i w innych rejonach. Fale sejsmiczne wyzwalane tymi wybuchami, notują na przyrządach, rozmieszczonych w odległości od 50 do 550 km informacje o budowie wnętrza ziemi i dokonujących się tam procesach. **(ag)**

Starożytni też... skrobali na ścianach!

WASZYNGTON (PAP). Amerykański archeolog, który przez 5 lat prowadził prace wykopaliskowe w miejscowości Nemea w Grecji – jednej z czterech, w których odbywały się przedhelleńskie igrzyska – poinformował o odkryciu najstarszego tunelu świata. Tunel ten (o długości 40 m), łączący szatnie z płytą stadionu, został wybudowany przed 320 rokiem p.n.e., a więc znacznie wcześniej niż tunel Rzymian, którym dotychczas przypisywano wszystkie na tym polu zasługi. Ustalenie daty budowy tunelu w Nemea było możliwe dzięki napisom naściennym, dokonywanym przez oczekujących na swój występ zawodników. Około 20 procent napisów w tunelu w Nemea zachowało się w stanie nienaruszonym. Wśród imion wyskrobanych na ścianach znajduje się imię Telestesa, triumfatora igrzysk w Olimpii w roku 340 p.n.e.

Tak więc – mówiąc żartem – może by osłabić walkę z napisami na ścianach itp?... Ostatecznie i za tysiąc lat archeolodzy zechcą mieć informacje o „starym" wieku XX. **(ag)**

Zadanie premiowane nr 202

ELIMINATKA

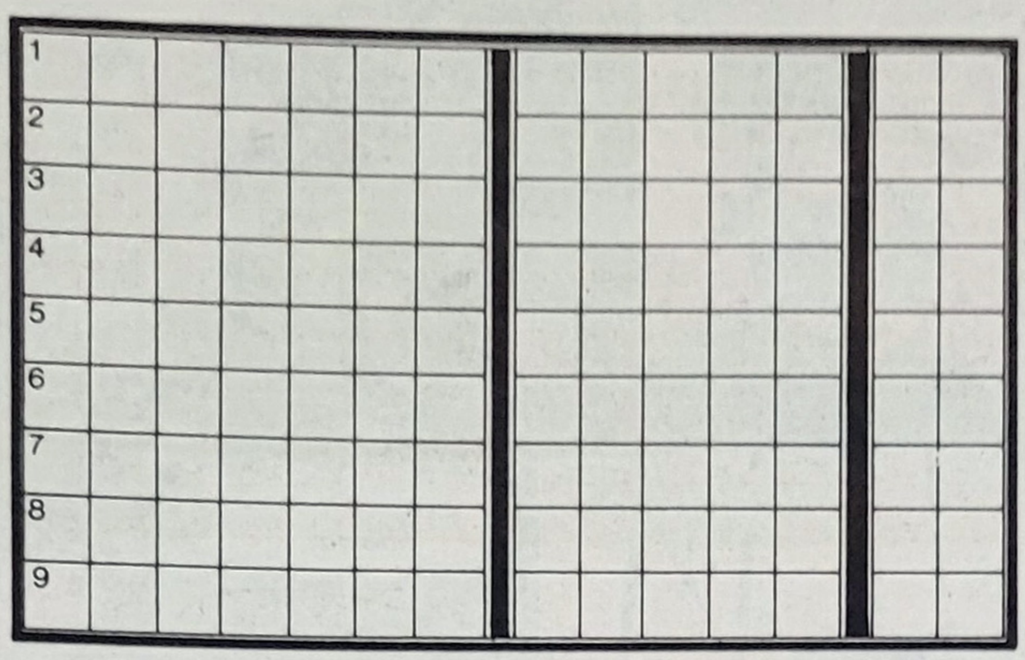

Odgadnij 9 par wyrazów 7- oraz 5-literowych i wpisz je do lewego i środkowego diagramu. Litery wyrazów 5-literowych wykreśl z wyrazów 7-literowych, a pozostałe litery przenieś do prawego diagramu i rzędami poziomymi odczytaj rozwiązanie – przysłowie polskie. Napisz je na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 202".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW (najpierw 7-, a następnie 5-literowych): 1) ma swój dzień 1 czerwca – bezwartościowe obrazy, rysunki, 2) pszczelarz zajmujący się hodowlą pszczół w barciach leśnych – tańcowała z iglą, 3) część rośliny, z której wyrastają listki – duży kawał ściętego drzewa, kloc, 4) członek wyższej izby parlamentu – podręczny zeszyt do notatek, 5) samochód osobowy produkcji NRD – przewodzi stadu owiec, 6) kozik, scyzoryk – pospolity nietoperz, 7) rolną przeprowadzono po wojnie – znany kartograf polski (1871–1954), 8) zastrzeżenie – w kesonie pracuje pod wodą, 9) trzy miesiące – stoi w klasie lub w parku.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 198 ZE 102 NUMERU „ŚWIATA MŁODYCH" Z DNIA 2.09.1978 R.

Prawidłowe rozwiązanie – Prawoskrętnie: wybryk, klepka, czajka, szabla, groźba, rzepak, kołacz, rogoża, obrzęk, szczyt, zgroza, brzuch. **Lewoskrętnie:** wybuch, kleryk, czapka, szajka, grobla, kołpak, rogacz, obroża, szczęk, zgrzyt, brzoza.

Nagrody wylosowali: Waldemar Bukiel – Nowa Sól; Barbara Garbacz – Nowogard; Magdalena Hubicka – Rabka; Zenon Janukowicz – Nowy Tomyśl; Adam Kozłowski – Zięblice; Krzysztof Oniszczuk – Lublin; Zbigniew Ratajczak – Czempiń; Ewa Sterniczuk – Czeremcha; Beata Syrek – Świnoujście; Piotr Żyła – Bielsko-Biała.

KTÓRE KÓŁKO?

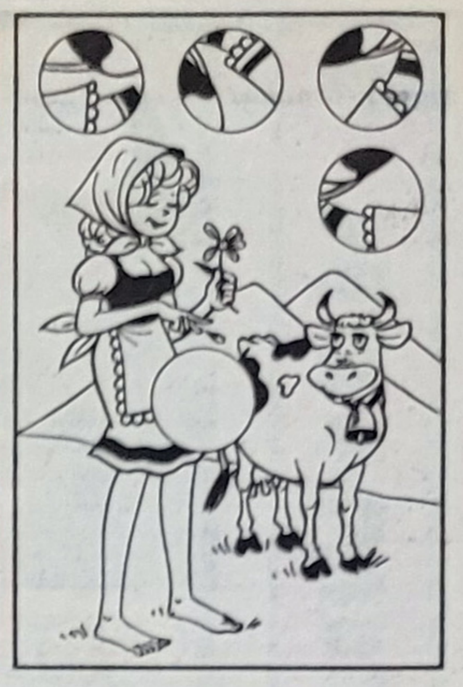

Jedno z tych czterech kółek znajdujących się nad rysunkiem pasuje dokładnie w puste miejsce, znajdujące się w środku rysunku. Przypatrz się im uważnie, a za chwilę znajdziesz prawidłową odpowiedź.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

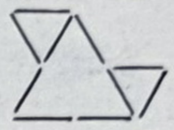

Z PRZODU I Z TYŁU: A–3, B–4, C–1, D–2. ZAPAŁKOWY PROBLEM: rozwiązanie – bardzo proste – przedstawiam na rysunku.

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dzisiaj prezentuję zapowiadaną od wielu tygodni zagadkę. Jest to próba „Sokolego Oka", połączona z odgadnięciem szyfru.

Sądzę, że nawet najwybredniejszym abrakadabrowiczom dostarczy ona dużo emocji i rozrywki. Jeżeli się spodoba, postaram się zamieszczać częściej podobne zadania. Wkrótce też opublikuję dalsze szczegóły związane z tajemnicą nazwy „Abrakadabra".

Przygotowuję niezmiernie ciekawy labirynt, zupełnie inny, niż dotychczas zamieszczane w naszym kąciku. Szukajcie go w następnych wydaniach „Świata Młodych". Grzecznie się kłaniam, do zobaczenia!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

O TYTUŁ „SOKOLEGO OKA"

To zadanie jest próbą. Jeśli wyjdziesz z niej zwycięsko, możesz przyznać sobie tytuł „Sokolego Oka", który będziesz nosił aż do czasu... następnej próby. Chodzi o to, że najpierw musisz rozszyfrować tekst, zawarty w „dymku", który „mówi" ptak na rysunku. Tam masz zawarte polecenie wykonania odpowiednich, sprzyjających rozwiązaniu zadania czynności. Możesz rozwiązywać to zadanie z kolegami lub rodzeństwem. Jeśli jednak rozwiązujesz je sam – przeznacz na to nie więcej niż godzinę. Litery i cyfry na brzegach rysunku sprzyjają również rozwiązaniu zadania.

A teraz zegarek do ręki i zaczynaj! Prawidłowe rozwiązanie znajdziesz w Abrakadabrze za tydzień.

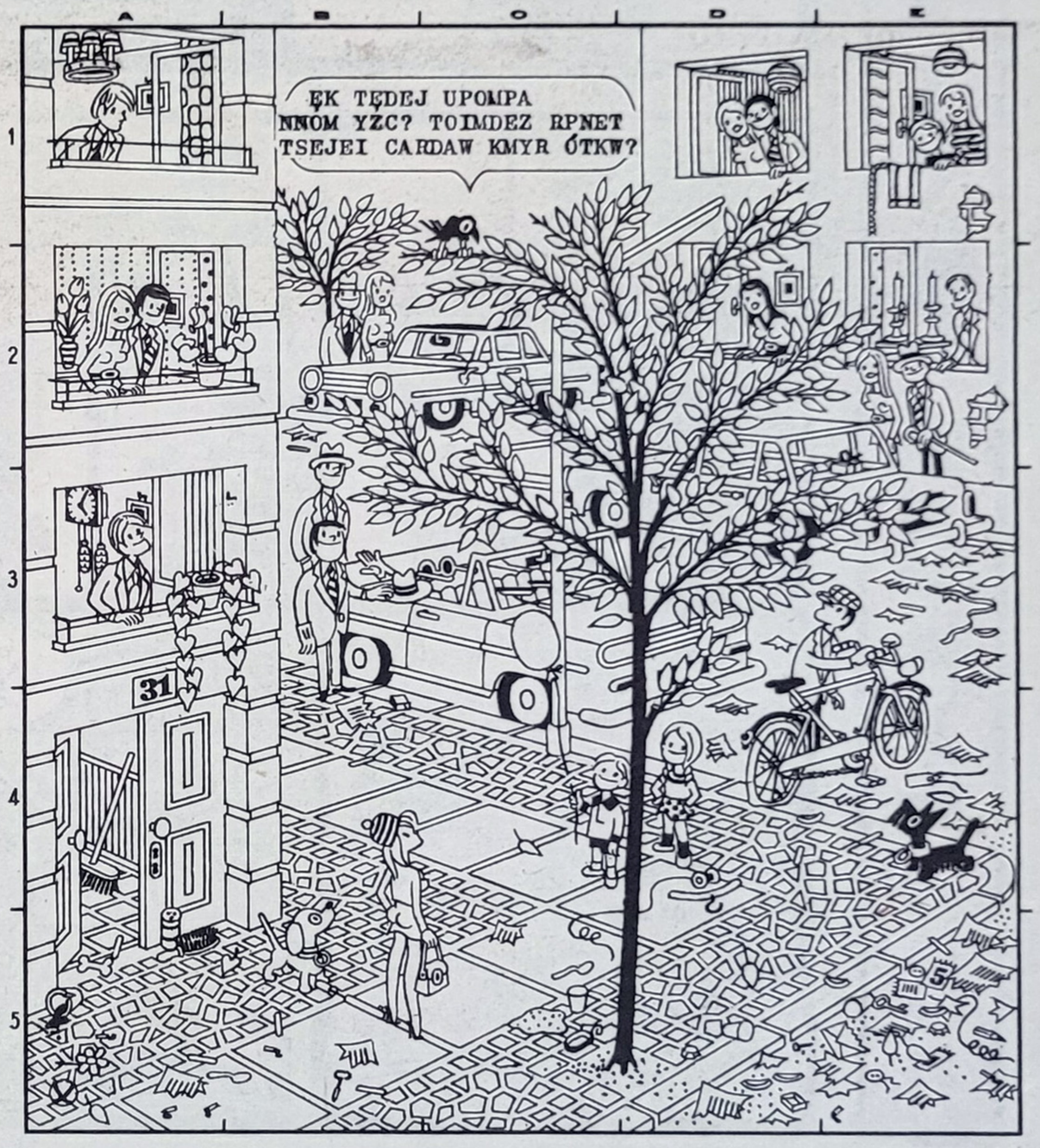

W rzędzie przy oknach siedziała reprezentacja klasy w piłkę nożną. Wysoki chłopak, który wypytywał Andrzeja, był kapitanem drużyny i wołano na niego Błyskawica.

W środkowym rzędzie siedzieli rezerwowi, w ostatnim dziewczęta. W tym pierwszym honorowym były też wolne miejsca. Mogli je jednak zająć tylko ci, których Błyskawica powołał do reprezentacji. Wielu z środkowego rzędu o tym marzyło.

Podczas dużej przerwy wybiegli szybko ze szkoły na jedno z boisk. Po jednej stronie ustawiła się reprezentacyjna jedenastka. Błyskawica, który zajmował pozycję środkowego napastnika wyznaczał z rezerwy następną jedenastkę i przydzielał im pozycje. Andrzeja ustawił naprzeciwko siebie. Gra się rozpoczęła i było to nieustanne bombardowanie jednej bramki. Reprezentacja podawała wszystkie piłki Błyskawicy, który potrafił bardzo mocno strzelić. Bramkarz był bezsilny. Niekiedy udawało mu się tylko sparować strzał nogą lub wypiąstkować górne podania. Ale to nie wystarczało, by obronić wszystkie strzały. Po dziesięciu minutach wynik brzmiał 5:0. Andrzej stremowany, nie znając zupełnie swoich partnerów i przeciwników, grał jak przysłowiowa „noga". Gubił piłkę. Bawił się nią niepotrzebnie, zamiast podawać lub atakować. Przegrywał każdy pojedynek z Błyskawicą. Kapitan reprezentacji klasy VIIb był świetnym zawodnikiem. Grał przy tym ostro, często nawet brutalnie. Zdarzało się, że i nokautował bramkarza silnym strzałem. Przy tym kapitalnie dryblował i wprost ośmieszał przeciwników. Piłka jak magnes trzymała się jego nóg. Po dziesięciu minutach Błyskawica zarządził przerwę i zmianę boisk. Rozpoczęli grę w tym samym składzie i ustawieniu. Andrzej pomimo porażki był spokojny. Zorientował się trochę w możliwościach swoich kolegów. Grali zupełnie nieźle, tylko bez żadnej koncepcji, planu. On sam zaczął rozgrywać piłkę rozważniej. Przestał się miotać po całym boisku i niepotrzebnie biegać. Kolegom z pomocy kazał się cofnąć i wzmocnić obronę. Sam postanowił czatować bardzo blisko bramki reprezentacji i tam kazał długimi podaniami kierować piłkę swoim kolegom z ataku.

To nowe ustawienie wymyślone przez Andrzeja podczas przerwy zaskoczyło reprezentację. Andrzej rozpoczął grę na środku boiska, oddał piłkę lewemu napastnikowi i sam pobiegł nie oglądając się pod bramkę przeciwnika.

Błyskawica zaatakował ostro, ale nie udało mu się odebrać piłki. Podanie trafiło prosto pod nogi Andrzeja. Obrońcy zlekceważyli go i nie spieszyli się z zaatakowaniem. Andrzej wystartował błyskawicznie w stronę bramki. Nie spudłował. Spokojnie, z odległości piętnastu metrów, strzelił w lewy, dolny róg. Bramkarz nawet się nie ruszył zaskoczony tym szybkim atakiem.

– Śpicie, czy gracie! – krzyczał Błyskawica z drugiego końca boiska. – Co to za bramkarz, który nawet nie potrafi wyciągnąć rąk z kieszeni! A obrona? Tak puścić go w uliczkę. Patałachy!

Rezerwowi zbiegli się z całego boiska i poklepywali przyjaźnie Andrzeja.

– Jest honorowa bramka – powtarzali z dumą.

Bramkarz krzyczał szczęśliwy:

– Widziałem! Widziałem, to był gol!

Podbiegł do swojego kolegi – bramkarza i zawołał:

– No powiedz czy można obronić taki strzał?!

Wściekły Błyskawica nawoływał do kontynuowania gry.

– To jeszcze nie koniec meczu – krzyczał.

Po chwili ruszył jak prawdziwa błyskawica na bramkę rezerwowych i zdobył następnego gola. Było więc 6:1.

Andrzej chciał powtórzyć swoją sztuczkę z obroną, ale tym razem obrońcy byli czujni i nie dali się nabrać. Zaatakowali go tak brutalnie na polu bramkowym, że upadł i z trudem wstał. Rezerwowi domagali się głośno karnego. Faul był bowiem oczywisty. Nawet Błyskawica przyznał im rację. Sam popełniał zbyt często faule i próbował je zawsze potem tłumaczyć męską, ostrą grą. Odmierzyli jedenaście kroków od bramki i ustawili piłkę Andrzejowi. Ale on nie chciał strzelać. Prawa noga rwała w kostce, któryś z obrońców musiał go kopnąć bardzo silnie.

– No, szkoda czasu, kto strzela? – przynaglał Błyskawica.

Cdn.

TYTUS, Romek i A'TOMEK

TEKST i RYSUNKI PAPCIO-CHMIEL

ŚWIAT MŁODYCH
MARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: ul. 3 Maja 7, 40-096 Katowice (tel. 599-230, telex 0315327).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzchołska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, ktora jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przejmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Szarlota Pawel

Redakcja techniczna
Anna Dabrowska

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" Warszawa

Nr. zam. 6118/G **S-41**

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

WOJCIECH WIŚNIEWSKI 1

REZERWOWI

Andrzej nie może zasnąć. Z ulicy nie dochodzi zgrzyt skręcającego tramwaju, do którego tak się przyzwyczaił, że zasypiał przy nim jak przy kołysance. Ta cisza, która go ogarnia jest denerwująca, obca, nie uspokaja. Był już śpiący przy kolacji, którą jadł w kuchni pełnej jeszcze nie rozpakowanych skrzyń. Teraz, gdy zamknął drzwi od swojego pokoju, sen odszedł. Ile to razy wieczorem, przed zaśnięciem, marzył o swoim pokoju? Zastanawiał się, jaki będzie widok z okna? Gdzie ustawi półki pełne książek, zawiesi plakat z reprezentacją na Mistrzostwa Świata i kolorowe zdjęcia piłkarskich meczów, które kibice wspominają latami. Teraz to wszystko jest bliskie, realne. Może wstać z tapczanu bez obawy, że obudzi ojca. Może zapalić lampkę przy biurku, wyjść na balkon i oglądać nie wykończone jeszcze bloki nowego osiedla, w których niedługo będą się palić światła. Powinien być szczęśliwy, radosny. Skończyły się ciągłe kłótnie z sublokatorami o wolny palnik na wspólnej gazowej kuchence i o brudny zlew, którego znów nikt nie umył. Łazienka nie będzie okupowana przez sąsiadkę, która najwyraźniej szukała tam samotności.

Andrzej będzie mógł zapraszać kolegów, koleżanki. Tak, teraz dopiero zdaje sobie sprawę skąd ten niepokój, który nie pozwala mu cieszyć się z tej przeprowadzki, nowego mieszkania, na które razem z ojcem tak długo czekali. Jutro pójdzie do nowej szkoły, gdzie nikogo nie zna. Jak go tam przywitają? Czy sąsiad z ławki będzie jego przyjacielem? Nowa szkoła Andrzeja miała obszerne jednopiętrowe pawilony z dużymi oknami. Wszędzie było jasno, nawet w najbardziej ponury dzień. Przed szkołą pielęgnowano i strzyżono trawnik, poprzecinany miejscami rabatami róż. Za budynkiem na obszernych błoniach wytyczono szereg piłkarskich boisk z białymi, masywnymi bramkami. Można by pomyśleć, że w szkole wszyscy i bez przerwy grają w piłkę i po to tylko przychodzą. Chłopcy z tej szkoły mieli fioła na punkcie piłki nożnej.

Dziewczęta wprawdzie nie grały w piłkę nożną, ale i one zaraziły się tym szaleństwem. Orientowały się świetnie w rozgrywkach ligi szkolnej. Przychodziły na wszystkie mecze, a nawet na treningi. Dopingowały gorąco, z sercem i wrzaskliwie, a niektóre nawet histerycznie. Chłopcy traktowali je z tolerancyjną wyrozumiałością.

Kiedy Andrzej po raz pierwszy przyszedł do swojej nowej klasy, spytano go od razu:

– Grasz w nogę?

– Gram. A kto nie gra? – odpowiedział pytaniem.

– Na jakiej pozycji?

Czuł się trochę jakby go przyjmowano do klubu sportowego.

– Trzeba się określić i specjalizować – pouczał ciągle wysoki, potężnie zbudowany chłopak, który od razu zainteresował się Andrzejem. Oglądał go od góry do dołu, powoli taksował jego sylwetkę. Andrzej nie zdziwiłby się, gdyby zechciał sprawdzić siłę jego mięśni.

– Szkoda, że nie stoisz na bramce, przydałbyś się rezerwowym. Ciągle nie mają dobrego bramkarza – powiedział. Nikt inny się nie odezwał, chociaż chłopcy obstąpili go ze wszystkich stron.

– Jeżeli masz jaki taki refleks – kontynuował wysoki – można się tego nauczyć. Ano, zobaczymy jak wyglądasz na boisku. Na dużej przerwie...

Potem wskazał środkowy rząd ławek.

– Tu na końcu są wolne miejsca.

Dokończenie na str. 7